



**MAURICE  
HERZOG**

Pierwsze wejście na ośmiotysięcznik  
opisane w kultowej książce o górze,  
która nie zna litości

# ANNAPURNA

MARGINESY



**MAURICE  
HERZOG**  
**ANNAPURNA**

Przełożył RAFAŁ UNRUG

MARGINESY

## Wstęp do pierwszego wydania

To moja pierwsza książka. Nie zdawałem sobie sprawy, ile z tym się wiąże pracy. Zdarzały się chwile, kiedy zadanie mnie zwyczajnie przerastało, ale podjąłem się go, ponieważ chciałem – w imieniu tych wszystkich, którzy poszli ze mną – dać świadectwo i opowiedzieć o straszliwej przygodzie i o tym, jak zdołaliśmy ją przetrwać tylko dzięki serii nieprawdopodobnych cudów. Wciąż tak na to patrzę.

*Annapurna* przedstawia działania ludzi w bezlitosnym uścisku natury i mówi o ich cierpieniach, nadziejach i radościach.

Uznałem, że moim obowiązkiem jest szczerze zrelacjonować, co się wydarzyło, i spróbować – na tyle, na ile potrafię – ukazać ludzki aspekt wyprawy oraz oddać tamtą nadzwyczajną emocjonalną atmosferę.

W związku z tym, że leżę w szpitalu i czeka mnie jeszcze długie leczenie, każde słowo tej książki zostało przeze mnie podyktowane.

Podstawę narracji stanowią oczywiście moje wspomnienia. Jeśli przytoczone fakty są obszerne i dokładne,

COPYRIGHT © 1997, 2010 BY Maurice Herzog

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Agnieszka Unrug

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY WYDAWNICTWO MARGINESY,

WARSZAWA 2018



zawdzięczam to dziennikowi wyprawy, który skrupulatnie prowadził Marcel Ichac – ten kluczowy dokument pisany był często na bieżąco, w chwili, gdy coś się działo. Korzystałem, jak tylko mogłem, z prywatnego dziennika Louisa Lachenala, a pozostałe szczegóły uzupełniali wszyscy moi przyjaciele z wyprawy. *Annapurna* jest zatem dziełem całego zespołu.

Tekst, często bardzo potoczny, poprawił i nadał mu kształt mój brat Gerard Herzog, świadek nie tylko moich najwcześniejszych górskich zachwyty, ale w zasadzie pierwszych życiowych doświadczeń. Gdybym nie mógł polegać na jego wprawnej ręce, gdybym nie ufał jego decyzjom i gdyby nie codzienne słowa zachęty, wątpię, czy kiedykolwiek bym zdołał zakończyć tę pracę.

Nazwisko Roberta Boyera, który tak wiele zrobił dla naszej wyprawy, nie pojawia się w tej książce, a jednak jego przyjaźń i zrozumienie okazały się balsamem w najciemniejszych godzinach.

Każdy z dziewięciorga członków ekspedycji będzie miał niejedną powód, aby docenić tę relację. Razem wlekliśmy się z mozołem, cieszyliśmy się i cierpieliśmy. Mam płomienne życzenie, aby naszą dziewiątkę, którą połączyło spoglądanie śmierci w oczy, przez całe życie łączyły braterskie więzi.

Przekraczając nasze ograniczenia, sięgając poza granice ludzkiego świata, poznaliśmy coś z jego prawdziwego piękna. W najgorszych chwilach udręki wydawało mi się, że odkryłem głębokie znaczenie istnienia, którego dotychczas nie byłem świadomy. Zrozumiałem, że lepiej być lojalnym niż



W Tansen, 11 kwietnia 1950 roku. *Stoją, od lewej:* Lachenal, Couzy, Schatz, Oudot, Terray, Herzog, Noyelle i Szerpowie – Pansy, Sarke, Adjiba, Aila, Dawa Tondup. *Siedzą, od lewej:* Rébuffat, Ichac oraz Szerpowie – Phu Tharke, Ang Tharke i Angawa.



silnym. Na ciele noszę znamiona naszej gehenny. Zostałem uratowany i zdobyłem wolność. Ta wolność, której nigdy nie stracę, dała mi pewność i spokój spełnionego człowieka. Dała mi rzadką radość kochania tego, czego niegdyś nie doceniałem. Rozpoczęło się dla mnie nowe, wspaniałe życie.

W tej opowieści nie tylko relacjonujemy nasze przygody, ale też dajemy świadectwo; zdarzenia, które wydają się czasem pozbawione sensu, często mają głębokie znaczenie. Nie ma innego uzasadnienia dla *l'acte gratuit*.

Maurice Herzog  
Hôpital américain de Paris  
Czerwiec 1951 roku

## W wysokich dolinach himalajskich

Jesteśmy w Azji, w sercu Himalajów, otoczeni najwyższymi górami świata.

Tego ranka, 22 kwietnia 1950 roku, łagodne ciepło panuje w dolinie Kali Gandaki; rzeka szumi w oddali. Moi towarzysze śpią w żółtych namiotach obozu. Mnie nie dało zasnąć pragnienie, by ujrzeć miejsca, o których tak wiele myśleliśmy. Z wielkiego placu, na którym stoją nasze namioty, widzę małą wioskę nepalską – Tukuche – pogrążoną jeszcze we śnie. Dzięki małym, wąskim uliczkom, płaskim dachom i modlitewnym chorągwiom przypomina liczne miściny, przez które wiódł szlak naszego marszu od granicy indyjskiej. Jedy-  
nym określonym dźwiękiem jest głos gongu świątyni wznoszącej się na placu, naprzeciwko mnie. Poważny i wibrujący ton rozchodzi się w powietrzu. W świątyni odbywają się zapewne dziwne obrzędy ucieleśniające dla mnie całą tajemniczość Wschodu. Spoglądam na długą dolinę Gandaki, którą przybyliśmy tu wczoraj. Przenoszę wzrok na góry ciągnące się po obu stronach doliny i patrząc wzdłuż grani, muszę za-  
drzeć wysoko głowę, by objąć wzrokiem olbrzymią piramidę

Dhaulagiri, wznoszącą się na sześć kilometrów ponad dolinę. Już od wielu miesięcy, w Paryżu z Lucienem Devielem i później, w czasie podróży z moimi towarzyszami, tak często wymawiałem nazwy Dhaulagiri i Annapurny, gór, których nie widział dotąd żaden Europejczyk, że ich wymarzony obraz powstał w mojej wyobraźni. Oto teraz Dhaulagiri wznosi się przed moimi oczyma, prosto nad głową, realna, ukazująca swoje prawdziwe oblicze, oszałamiająca, groźna i fascynująca.

Wprawdzie kiedy wyruszyłem wraz z towarzyszami na tę wyprawę, wiedzieliśmy, co nas czeka, lecz w tej chwili, gdy jestem już na terenie akcji, ogarnia mnie przerażenie. Cała wyprawa – tony sprzętu i żywności, których każdy kilogram wymagał tyłu wysiłków, ludzie przybyli z tak daleka, najlepszy zespół alpinistów, jaki kiedykolwiek istniał, ci oddani i ufni Szerpowie, niezliczeni kulisi, przyjaciele we Francji, którzy oczekują od nas cudów, co wydaje mi się bardzo nieuzasadnione, od chwili gdy spoglądam na Dhaulagiri – cała ta ogromna machina, puszczona w ruch, wciąga mnie w wir, pcha naprzód, na podbój gór, o których nie wiem nic, i nie mam pojęcia, jak się do nich zbliżyć.

Ciężar tego ogromnego wysiłku woli spada ciężkim brzemieniem na moje barki. Musi się nam udać! Ale gdzie jest droga prowadząca do zwycięstwa?

Krótki czas, jakim dysponujemy, powiększa jeszcze mój niepokój. Monsun spadnie na nas najpóźniej za półtora miesiąca. Będziemy wówczas spowici mgłą, zagrożeni nieustannymi burzami, zatopieni przez ulewne deszcze. Pod

grozą śmierci trzeba będzie opuścić góry. Do tego czasu musimy znaleźć wejście na Dhaulagiri lub Annapurnę, a oba te szczyty wznoszą się na ponad 8000 metrów. Po raz pierwszy w historii podboju Himalajów wyprawa musi w ciągu jednego lata zbadać masyw górski i zdobyć szczyt.

Każda z kilkuset wypraw, które poprzedziły nas w Nepalu i na całym obszarze łańcucha Himalajów posiadającego czternaście „ośmiotysięczników”, działała przez dwa lata lub dłużej. Gdy drużyny szturmowe przystępowały do dzieła u stóp swojej góry, była ona już w poprzednich latach zbadana, sfotografowana, a na jej stokach wytyczono szlak wspinaczki.

Alpiniści mieli do dyspozycji całe lato, by dojść na szczyt. Jednak żadna z wypraw nie osiągnęła do dziś swojego celu. Człowiek nie postawił jeszcze nogi na żadnym ze szczytów przekraczających zaczarowaną wysokość 8000 metrów, stanowiącą jakby „barierę dźwięku” dla alpinistów. Mamy dwa lub trzy razy mniej czasu niż nasi poprzednicy, Anglicy, Amerykanie, Niemcy, i chcemy osiągnąć sukces tam, gdzie im się nie powiodło. Czy nie jesteśmy zbyt ambitni? Dziś, u stóp tych olbrzymich mastodontów, których podstawy stanowią cały świat, zamyślam się. Tak, musimy zdobyć szczyt i damy z siebie wszystko. Ale czy to zadanie nie jest nadludzkie?

Wrywa mnie z zamyślenia rodzaj długiej litanii dochodzącej z namiotu ustawionego przy kamieniu, na którym siedzę. Inne głosy odpowiadają wspólnie monotonnemu zawodzeniu. To Ang Tharke, szef naszej niewielkiej grupy Szerpów, i jego siedmiu towarzyszy odmawiają poranne



Dolina Gandaki.



modlitwy, jak przystało pobożnym buddystom. Szerpowie, znani ze swojej siły, odwagi i poświęcenia, są półzawodowymi tragarzami górskimi. W czasie podróży przez Nepal nadzorowali ponad dwustu kulisów, którzy przenieśli sześć ton naszego bagażu aż do Tukuhe. Teraz będą nam pomagali transportować ładunki w górach i na dużych wysokościach zakładać obozy.

– *Good morning, sir!* (Dzień dobry panu!)

– *Good morning*, Dawa Tondup.

– *Tcha for Bara Sahib?* (Herbata dla kierownika?) – Miły uśmiech rozjaśnia twarz Szerpy.

– *Yes, thank you.*

Dawa Tondup jest weteranem dwóch wypraw niemieckich na Nanga Parbat. Był jednym z nielicznych, którzy uratowali się z wyprawy w 1934 roku, i jedynym ocalałym z wyprawy w roku 1937, w całości zasypanej przez lawinę.

Wszyscy jego towarzysze brali udział w innych wyprawach: na Everest, na K2, na Nanda Dewi lub w pierwszej francuskiej wyprawie na Hidden Peak, którą kierował Henry de Ségogne.

Nagle pod namiotami zaczyna się ruch.

– *Khanna! Khanna!* (Jeść!)

– Szerpowie!

Moi towarzysze po kolei wysuwają głowy przez otwór namiotu i zbierają się wokół mnie, otrząsając się ze snu. Pierwszy jest Lionel Terray, sławny ze swoich wyczynów trzydziestoletni przewodnik z Chamonix. To chyba najlepszy

alpinista francuski. W ciągu tej opowieści setki razy będę miał okazję chwalać jego siłę, zdecydowanie, a zwłaszcza zalety charakteru. Ciało atlety, wspaniała muskulatura, okazała postawa kontrastują z twarzą niemal młodzieńczą, o rysach delikatnych i szlachetnych.

– Kiedy ruszamy? – pyta mnie szorstko.

– Jak najprędzej. Gdy tylko będziemy wiedzieli, gdzie iść i od czego zacząć.

– Doskonale. Nie mam zamiaru pleśnieć w dolinie.

Louis Lachenal, którego przezwaliśmy „Biscante” (od *biscantin* – nazwy jabłecznika w gwarze sabaudzkiej), wychodzi z kolei ze swojego namiotu i staje przy nas, zwabiony rozmową.

– Czołem! Chodzi o wymarsz? Dokąd? Ja już mam pomysły co do Dhaulagiri.

Gwałtowny Lachenal, także przewodnik z Chamonix i stały towarzysz Terraya, z którym dokonał największych wyczynów w Alpach, podnosi ramię ku Dhaulagiri.

– Widzisz wierzchołek. Na lewo i na prawo schodzą dwie wielkie granie. Trzeba będzie podejść jedną lub drugą, aż na samą górę.

– I po miesiącu będziemy jeszcze na środku grani – wtrącam.

Terray potwierdza:

– Niewykonalne, Biscante.

– Dlatego trzeba wejść na grań najwyżej, jak tylko się da – upiera się Lachenal. – Widzicie ścianę wschodnią, która

jest na wprost nas. Jej środkiem sływa lodowiec. Podejdźmy tym wschodnim lodowcem aż do jego szczytu, a stamtąd skierujemy się na jedną z grani. Wtedy mamy Dhaulagiri w kieszeni.

– W kieszeni... – mruczy Terray.

– Co myślisz o tym, Maurice? – pyta mnie Lachenal.

– Twoja droga jest doskonała, Biscante, i nie będziesz jednym z ostatnich przy oglądaniu z bliska swojego słynnego lodowca, ale są jeszcze inne dojścia.

– Odkryłeś jedyną drogę, którą można dotrzeć stąd, nie ruszając się z miejsca – stwierdza, śmiejąc się, Terray.

– Nie będę niezadowolony, gdy pójde tam zajrzeć – rzuca Lachenal, kierując się w stronę namiotu Szerpów. Słyszę go z daleka: – *Tcha!* Ang Tharke!

Wchodzimy z Terrayem do wielkiego zielonego namiotu przeznaczonego na jadalnię. Reszta drużyny zasiadła już do obfitego pierwszego śniadania: Jean Couzy, dwudziestosiemioletni inżynier, najmłodszy z naszej grupy, szczupły, o wychudłej twarzy, gawędzi z towarzyszem wspinaczek Marcellem Schatzem, który stanowi jego przeciwieństwo ze swoim okrągłym obliczem i tęgim ciałem. Koleżeństwo i zalety alpinisty wielkiej klasy czynią Schatza nieocenionym kompanem.

Gaston Rébuffat, trzeci przewodnik należący do naszego zespołu, jeden z najslawniejszych alpinistów francuskich, je w milczeniu. Podnosi ku nam twarz zadziwiająco długą i wpadniętą, zwieńczoną szerokim czołem, na którym wyczytać można całą jego legendarną zawziętość i wolę.

**Annapurna to pierwszy w historii zdobyty ośmiotysięcznik. Dokonali tego Maurice Herzog oraz Louis Lachenal 3 czerwca 1950 roku, w dodatku bez szczegółowych map i bez butli tlenowych. I zanim ktokolwiek zdołał wspiąć się tam ponownie, musiało minąć dwadzieścia lat. W historii alpinizmu był to moment przełomowy, który na nowo zdefiniował granice ludzkich możliwości.**

Francuska wyprawa borykała się z wieloma problemami: kapryśną pogodą, przenikliwym mrozem, ostrym słońcem wywołującym ślepotę, brakiem tlenu i lawinami. A przede wszystkim z górą, która nie zna litości.

**Annapurna to kultowa lektura dla wszystkich wielbicieli wspinaczki. Ale również – zdaniem czytelników – jedna z najlepszych książek o wyprawach w wysokie góry, o przezwyciężaniu słabości i odnajdywaniu piękna nawet w najbardziej ekstremalnych doświadczeniach.**

MARGINESY.COM.PL



9 788365 780829

cena 39,90 zł

patronat medialny



GÓRY KSIĄZEK

**GÓRY** GÓRSKI  
MAGAZYN  
SPORTOWY  
GORYONLINE.COM

**ODPM** MAGAZYN  
TURYSTYKI  
GÓRSKIEJ

WSPINANIE.PL  
Serwis wspinaczkowy

w sprzedaży także

